Nr 172. We Lwowie Czwartek dnia 30. Lipca 1885. Rok XVIII

WYCHODZI CODZIENNIE.

W Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Jagiellońska liczba 14.
Prenumerata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct. — Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów 29. lipca.

Niedawno wypowiedzieliśmy na tem samem miejscu przekonanie nasze o projektowanem przez niektórych posłów stronnictwa niemiecko-konserwatywnego utworzeniu t. z. „katolickiego Klubu centrum" w Izbie poselskiej Rady państwa. Sąd nasz streściliśmy w zdaniu, że ani p. Lienbacher ani p. Zallinger nie znajdą dość zwolenników, ażeby z nich wytworzyć mogli osobny Klub katolicki, i oparliśmy zdanie to głównie na tem, że formowanie Klubu na podstawie ściśle wyznaniowej jest wprost niemożliwem w państwie, w którem dobijanie się o równe prawa dla pojedynczych narodowości stanowi zawsze jeszcze jeden z warunków *sine qua non* życia politycznego.

Od tego czasu mieliśmy znów sposobność czytać i słyszeć mnóstwo najprzeróżniejszych zdań o tym przedmiocie. Jedni całą siłą polemicznej argumentacji starali się zwalczyć widmo wymalowane na ścianie odważną ręką hofrata-secesjonisty, inni nie posiadali się z radości, wmawiając pod wpływem bujnej fantazji w siebie i innych, że widmo to przybiera kształty żywe i wkrótce pojawi się na tym padole płaczu, jako nowy czynnik polityczny, przed którym uchylą czoła wszystkie dotychczasowe systematy, a które nową wytworzy Austrję, na nowych podstawach. Rozprawa ta, w ogóle niezwykle żywa, miejscami namiętna prawie, jakkolwiek niebardzo potrzebna i płodna, odsłoniła przecież nie jeden ciekawy szczegół z życia pojedynczych stronnictw prawicy, rzuciła jaśniejsze światło na niejedną sporną zasadę, — więc chociaż zupełnie zgodnie z przewidywaniami naszemi ostatecznym jej rezultatem wielkie zero, chcemy raz jeszcze powrócić do niej, a jeśli potrzeba będzie i dłużej się przy niej zatrzymać, zużytkowując jak najskrzętniej cały materjał, jaki po sobie zostawiła. Jesteśmy bowiem przekonani, że kwestja utworzenia Klubu katolickiego odezwie się powtórnie za zebraniem się Rady państwa, dobrze więc będzie poinformować się już naprzód co do merytorycznej wartości tej kwestji.

Już sama historja idei Klubu katolickiego zasługuje na to, ażeby ją czytelnikom przypomnieć w streszczeniu. W niej już bowiem zawiera się dowód, że stosunki wzajemne stronnictw prawicy nie są jeszcze skonsolidowane do tyla, ażeby ich przyszłość żadnej nie podlegała wątpliwości, zkąd znowu dla przyszłej sesji wywiązuje się naturalna przestroga, że jednem z najważniejszych jej zadań będzie zawsze jeszcze praca około wzmocnienia węzłów łączących kluby narodowościowe, polski i czeski, z jednej strony z autonomicznym klubem Hohenwarta, z drugiej zaś z klerykalnym klubem ks. Liechtensteinów. Zadanie to jest zawsze jeszcze tak wielkiej wagi, że przypominanie jego nie powinno znużyć nigdy i nikogo z tych, którzy szczerze życzą powodzenia prawicy. Jakiekolwiek bowiem istnieć mogą jeszcze różnice przekonań, kierujących pojedynczemi klubami prawicy, zapominać nie należy, że ostatecznym celem wszystkich jest jedno: utrzymanie Austrji na torach, na które weszła od lat sześciu, rozszerzenie i utrzymanie tych torów i obrona ich od napaści centralizmu. Ten ostateczny cel powinien silnie łączyć i wiązać wszystkich, wszystkie różnorodne zdania i zapatrywania powinne się sprowadzać do niego jak do wspólnego mianownika, bo pamiętać należy, że w urzeczywistnieniu tego jednego celu znajdą pomieszczenie wszystkie szczegółowe interesa pojedyńczych krajów i narodowości.

P. Lienbacher a z nim i p. Zallinger są innego zapatrywania. Pierwszy od lat już wielu, drugi od niedawna nadstawiają pilnie ucha na zarzuty, podnoszone ze strony lewicy, jakoby Niemcy konserwatywni poświęcali interesa narodowości własnej na korzyść Polaków i Czechów, a że w zasadzie obaj są centralistami wcale niegorszymi od niejednego z zasiadających po lewej stronie Izby, a główną ich zasadą jest klerykalizm, u którego idea autonomiczna jest tylko w służbie czasowej, więc się przestraszyli tych zarzutów i usiłują naprawić to, co się w ich mniemaniu źle zrobiło.

„Czas już — woła hofrat z Salcburga — ażeby się w konserwatystach niemieckich przebudziło poczucie narodowości, ażeby się nauczyli swoje przedewszystkiem uwzględnić interesa".

I dziwna rzecz: jako dowodu tego przebudzenia się poczucia „narodowości" służą p. Lienbacher od ks. Liechtensteina zdeklarowania jego Klubu jako katolicko-niemieckiego. Zkąd powstała ta sprzeczność rażąca w głowie uczonego prawnika, to pozostanie dla nas tajemnicą, jak jest zresztą niejedno w postępowaniu p. Lienbachera. Wystarcza jednakże dla nas fakt, że żądał Klubu katolickiego jako środka emancypacji niemieckich konserwatystów z pod wpływów prawicy i utworzenia z nich „języczka do wagi", na którym szala przechylałaby się zawsze mogła naturalnie na stronę centralizmu. Oddawna już nosił się szanowny hofrat z zamiarem nakłonienia większej liczby Niemców z prawicy do secesji, lecz gdy to mu nie wiedział, jak się wziąć do tego. Najprzód świtał mu „Klub włościański" jako najodpowiedniejsza forma urzeczywistnienia zamiaru, a wreszcie znany spór pomiędzy p. Zallingerem a grupą p. Grootera, wywołany z powodu upadku Giovanellego przeciw Zallingerowi przy ostatnich wyborach, nastręczył mu pożądaną sposobność przyobleczenia myśli w inne szaty. Przecież istnieje już na prawicy niewielki wprawdzie ale wyłącznie niemiecki Klub ks. Liechtensteina, cóż więc naturalniejszego, że p. hofrat przypomniał to sobie i w ognistych słowach wezwał przywódcę tego Klubu do przemienienia go w niemiecki Klub katolicki?

Tym sposobem urodziła się najnowsza idea Lienbacherowska, która tyle wywołała hałasu, tyle radości po stronie centralistów. O dalszych jej losach w artykule następnym.

Szczuplejszy Komitet, wybrany przez tutejszą Radę miejską w sprawie projektowanej wycieczki na wystawę do Budapesztu, zastanawiał się onegdaj nad szczegółami wykonania tego zamiaru. Jak wiadomo, wycieczka ma być urządzona wspólnie z krakowską Reprezentacją miejską, w ogóle zaś mogą w niej wziąć udział obywatele z całego kraju. Owoż na tem posiedzeniu uchwalił Komitet szczuplejszy przedłożyć w czwartek obszerniejszemu Komitetowi, a względnie potem Radzie, następujące wnioski: Wyjazd ze Lwowa ma nastąpić dnia 5. września o godzinie 5 z południa do Przemyśla, zkąd koleją Łupkowską wyjadą uczestnicy i zatrzymają się na stacji Hatvan. Tam będzie punkt zboru dla wszystkich uczestników wycieczki, zdążających z wschodniej i zachodniej Galicji. Z Hatvan wyruszy do Budapesztu osobny pociąg i stanie u celu podróży d. 6. września o godzinie 4 z południa. Na dworcu powitanie ze strony budapesztańskiej Reprezentacji miejskiej ma odpowiedzieć w imieniu lwowskiej Rady miejskiej pan Mochnacki, a w imieniu krakowskiej Reprezentacji, dr. Szlachtowski. Koszta podróży są istotnie zadziwiająco niskie: Bilet jazdy w wagonie III. klasy ze Lwowa do Budapesztu i napowrót ma kosztować 14 złr., a w II. klasie około 20 złr. Bliższe szczegóły tej wycieczki zostaną podane do wiadomości po powzięciu uchwał stanowczych.

Szkoły rzemieślnicze.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż zezwolono już w zasadzie na tworzenie szkół rzemieślniczych, przeto zupełnie nowej kategorji zakładów naukowych w systemie szkolnictwa austrjackiego.

Według nowego planu, wypracowanego w centralnej komisji dla spraw nauki przemysłowej, nowe szkoły mają być bezpośrednio ogniwem dalszego rozwoju szkół ludowych i mają tak w nauce teoretycznej, jak i w ćwiczeniach praktycznych udzielać chłopcom tych wiadomości i wprawić ich w tę zręczność, jakich potrzeba dla szybkiego i dokładnego wyuczenia się któregokolwiek rzemiosła. Szkoły te mają być trzyklasowe, a ewentualnie dwuklasowe. Do pierwszej klasy będą przyjmowani chłopcy, którzy ukończyli 12 rok życia i złożą dowód, że szósty rok obowiązkowej nauki szkolnej ukończyli z dobrym postępem. — Przedmioty są następujące: religja, język wykładowy, stylistyka zastósowana, geografja, początki fizyki, mechanika, technologia, rachunki zastósowane, prowadzenie ksiąg przemysłowych, rysunki wolne, geometrja i rysunek geometryczny, projekcja, rysunek stosowany zawodowy, kaligrafja, wreszcie ćwiczenia zręczności i modelowanie.

Nauka tych przedmiotów ma być rozłożoną na trzy lata, jednak tak, aby nauka udzielona w pierwszych dwu latach, tworzyła pewną zaokrągloną całość ze względu na tych uczniów, którzy już po dwu latach zechcą wstąpić na naukę do jakiego rzemiosła.

Przy rozkładzie nauki ma być na to zwróconą uwaga, aby uczniowie mieli po za szkołą dość czasu wolnego, celem nabycia w pracowniach prywatnych, jednak pod odpowiednią kontrolą szkolną, niejakiej wprawy w tej gałęzi przemysłu lub rzemiosła, której później mają zamiar się oddać.

Przez zaprowadzenie takich szkół dotychczasowa nauka terminatorska ulegnie zwolna wielkiej przemianie, a nauka rzemiosł oprze się na pewnej umiejętnej podstawie. Pierwsze takie szkoły rzemieślnicze mają powstać w miastach, w których jest rozwinięty przemysł lub rękodzieło i gdzie nie ma żadnych wyższych zakładów naukowych, a najpierw w Kladnie i Jaromierzu w Czechach i w Imst w Tyrolu.

Wydalania z Prus.

Kurjer Poznański pisze: „Rozporządzenie ministerjalne w sprawie wydalania z monarchji pruskiej obcokrajowców ma być — jak to pokrótce wspominaliśmy — rozciągnięte i na poddanych austrjackich. Faktem jest, że wielu poddanych austrjackich na Górnym Szląsku otrzymało z naczelnego Prezydjum zawezwanie, aby albo dobrowolnie monarchję pruską opuścili, albo też wystarali się o pozwolenie na dalszy pobyt. Taki nakaz otrzymało kilku handlarzy i przemysłowców z Raciborza, a i w Bytomskiem biorą urzędnicy ludzi z Austrji do protokołu. Jeden z poddanych austrjackich, który już dziesięć lat bez przeszkód przebywał w Raciborzu i nie wniósł w odpowiednim czasie o naturalizację, otrzymał już rozkaz, aby sprzedał swe ruchomości i jak najprędzej wyniósł się do Austrji.

Austrja już także występuje z odwetem. I tak austrjackie władze graniczne rozporządziły, iżby ci poddani pruscy, resp. niemieccy, zamieszkali w Austrji, którzy utracili prawo pruskich resp. niemieckich poddanych, nie postarawszy się o naturalizację austrjacką, którzy dalej nie posiadają pewnych środków do utrzymania i którzy w razie śmierci swym rodzinom nie mogliby zapewnić losu, mają być bezzwłocznie z kraju wydaleni.

Ponieważ władze niemieckie nie chcą wdów i sierot po zmarłych zagranicą poddanych niemieckich do kraju przyjąć, przeto przestrzegają władze austrjackie zarządy gmin przed przyjmowaniem niemieckich poddanych, nie mających dostatecznego majątku, wskazując na tę okoliczność, że musiałyby, w razie śmierci ubogich niemieckich poddanych, pozostałe po nich rodziny utrzymywać, gdyby w stosownym czasie ich nie wydalono. I te rozporządzenia skierowane są głównie przeciwko Polakom, gdyż w Galicji przeważnie przebywają Polacy z W. ks. Poznańskiego i Szląska".

Kwestja żydowska w Rosji.

Dzienniki petersburskie donoszą, że w komisji ustanowionej pod przewodnictwem hrabiego P a h l e n a, dla obmyślenia sposobów rozstrzygnienia kwestji żydowskiej w Rosji, zapadły zasadnicze w tej kwestji uchwały, mianowicie: ma być pozwolone żydom przemieszkiwać swobodnie w całej przestrzeni cesarstwa rosyjskiego na równi z innymi obywatelami państwa, z następującemi jednak ograniczeniami: 1. Nie wolno pod żadnym pozorem żydom wchodzić w zobowiązania z Rządem, celem np. dostawy dla wojsk prowiantów, lub dla kolei żelaznych materjałów, itd., a to, aby nie dawać im sposobności korumpowania urzędników; 2. Nie wolno żydom zajmować się gorzelnictwem, ani handlować wódką — aby nie dać im sposobności korumpowania chłopów i wyrobników; 3. Nie wolno żydom pod żadnym pozorem prowadzić interesów bankierskich, wekslarskich i wogóle wszystkich, z którymi się łączy handel pieniądzmi, a to — aby osłonić od ruiny wszystkich innych poddanych rosyjskich i nie wzbudzać w nich niezadowolenia przeciw żydom i przeciw Rządowi. Te wszystkie ograniczenia rozciągają się nietylko na żydów, wyznających wiarę mojżeszową, lecz i na tych, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską. Dopiero dzieci tych ostatnich, zrodzone i wychowane w religji chrześcijańskiej, wolne będą od tych ograniczeń, wstępując w równe ze wszystkimi innymi obywatelami państwa prawa.

Śmierć Mahdiego.

Według dopesz londyńskich, odebrało Ministerstwo spraw zagranicznych wiadomości z Sudanu, które donoszą o śmierci Mahdiego, jako o rzeczy pewnej. Bliższych szczegółów o dacie i rodzaju śmierci nie ma jeszcze, tudzież notatek o pierwszem wrażeniu, jakie wieść o śmierci fałszywego proroka wywarła na jego uczniach i jakie spowodowała zmiany w położeniu Sudanu.

Jeśli depesze londyńskiego *foreign office* się sprawdzą, w takim razie będą Egipt i Anglja uwolnione od wielce niemiłego przeciwnika i od niebezpieczeństwa, jakie im tenże ustawicznie gotował. Fanatyczny ten derwisz stworzył w około siebie stugębną famę legend, które od wielu lat czarują wschód i zdumiewają Europę. Mahomed Achmed, którego rycerze zniszczyli armję egipską i zdziesiątkowali szeregi dzielnych angielskich pułków, zdawał się posiadać ów fanatyzm religijny, którym niegdyś byli przejęci uczniowie Mahomeda, zdobywając niezmierne obszary ziemi w trzech częściach świata. W oczach tego derwisza był sam padyszach stambulski, nie mówiąc już o kedywie egipskim, tylko niewolnikiem niewiernych, którego tron był zatem skazany na zagładę.

Słowo jego i przykład zagrzewały wojowniczych Arabów do czynów bohaterskich, a wojsko egipskie złamane trwogą ginęło pod mieczem sudańskich wojowników. Zwolna osłoniła głowę jego aureola niezwyciężonego sługi Allacha, a klęski Anglików, Hicksa i Moncrieffa, jakoteż zajęcie Chartumu podniosły urok potęgi Mahdiego do niesłychanych wyżyn.

Chociaż Mahmed Achmed nie umiał wyzyskiwać swych zwycięztw, niemniej przeto paraliżowały one działalność Anglji i podkopywały jej wpływ i powagę. Co więcej, zdawało się, jakoby panika zakradła się była w szeregi wojska angielskiego, a opuszczenie Sudanu a nawet Dongoli było w oczach Moslimów niejako kapitulacją przed Mahdim.

Jeśli więc dziś nieubłagana śmierć wtrąciła do grobu fałszywego proroka ze szczytu najwyższej tegoż władzy, to przez to samo już pozbywa się Egipt i Anglja nietylko nieprzyjacielskiej armji, ale co więcej wrogiej im idei, w której mieściło się niezmierzone niebezpieczeństwo.

Wieść z Sudanu o śmierci Mahdiego, wieść dla wiernych żałobna, jest dla gabinetu Torysów poselstwem niebieskiem, ile że cały bezmiar trudności i przeszkód, na których zwalczenie i pokonanie nie wystarczyłyby może siły lorda Salisbury'ego, znika tem samem od razu. Smutna spuścizna po Gladstonie w kwestji egipskiej przemienia się w jednej chwili w radosną sytuację, wróżącą szybką pacyfikację Sudanu, zabezpieczenie Egiptu i wskrzeszenie powagi kedywa, — naturalnie w granicach, zakreślonych przez Anglję. I to wszystko może stać się dziś stosunkowo bardzo tanim kosztem. Sytuacja taka w Sudanie i Egipcie rozwiązuje Anglji ręce w wielu innych kwestjach zagranicznej jej polityki.

Mahdi pozostawił wprawdzie następcę w osobie kalifa Abdullah'a; wprawdzie niemała liczba Sudańczyków pozostanie wierną temu następcy, jako też byłemu adjutantowi Mahdiego, Osmanowi Digmie, — z tem wszystkiem jednakże ani jeden, ani drugi z nich nie wskrzesi owego uroku, który na szali walki ważył więcej, jak najsilniejsza armja. W braku tego uroku, główna kwatera zbrojnych sił sudańskich, stoi dziś otworem dla wojsk angielskich i egipskich.

Jaką śmiercią zginął Mahdi, o tem nie ma dotąd żadnych bliższych wiadomości. Wieść o niej przynieśli do Egiptu posłowie z Sudanu i powszechnie wierzą jej, chętnie bowiem wierzy się w to, czego się żąda. Jeśli — jak te utrzymuje Ministerstwo angielskie spraw zagranicznych — Mahdi umarł rzeczywiście a nie pozornie tylko, to nigdy jeszcze śmierć jego nie mogła być bardziej na czasie dla Salisbury'ego, dla sułtana i kedywa.

Z Bułgarji.

Kniażewo pod Sredzem (Zofia) w Bułgarji 19. lipca.

W Serbji idzie kolej tylko z Białogrodu do Niszu, z północy na południe, mil około 50. Z Niszu do Sredca, mil około 20, trzeba jechać furmanką — dwa całe dni i nocować w Pirocie. Parę kilometrów za Niszem opuszcza się dolinę i równiny Morawy i przebywa się góry wązkim wąwozem, ciągnącym się ponad strumykiem wijącym się. Droga z Niszu do Sredca bita, w dobrym stanie, konie cztery obok zaprzężone do powozu, rześkie, żwawe, wytrwałe, szły zawsze dobrym kłusem, nieraz nie tylko z góry ale i pod górę galopem. Wśród wąwozu napotkaliśmy jeden jedyny gościniec (chan), około którego odbywała się rewja, i dopiero po kilkogodzinnej jeździe wyjechaliśmy z wąwozu i zatrzymali się w siole „Czerwona rjeka" na popas. Ta wioska powzięła swą nazwę od rzeczki obok płynącej, która rzeczywiście jest zupełnie czerwona, równie jak ziemia ją otaczająca. W ogóle w całej Serbji widzieliśmy wszędzie, jak w Westfalji, ziemię czerwoną, tylko że w jednem miejscu bledszą, niż w drugiem.

Ztamtąd idzie droga szeroką znowu niziną Niszawy, uchodzącej pod Niszem do Morawy; drugi popas w Bel Palanie, gdzie dosyć dobrze zachowane ruiny kartelu rzymskiego, restaurowanego później w stylu maurytańskim. W Pirocie, położonym wśród bardzo rozległych łąk a pozbawionego mimo to zupełnie komarów, widzieliśmy po raz pierwszy meczet mahometański z minaretem, dotąd używany. Poprzednio widzieliśmy tylko ich ruiny.

Nigdzie na stacjach kolei serbskiej i popa-

„MECENASI."

Kilka słów o nieznanej powieści J. Dzierzkowskiego.

Przed paru tygodniami odnalazł obecny właściciel księgarni znanej pod nazwiskiem „księgarni Milikowskiego we Lwowie" rękopism nieznanej zupełnie powieści Dzierzkowskiego, która jest owym dalszym ciągiem obrazków, zapowiedzianych przez Dzierzkowskiego w „Kuglarzach". Rękopism składa się z dwóch sporych zeszytów (t. I 236 str., t. II 220 str.), których treść zamknięta jest w jedenastu obrazkach, poprzedzonych dwoma ustępami. Jeden z nich nosi napis „Przed wstępem" i zawiera odpowiedzi na recenzję „Kuglarzy," zamieszczoną w „Dzienniku Mód Paryskich", drugi „Jako wstęp" poświęcony jest pamięci Józefa Dzierzkowskiego, stryja autora, zmarłego we Lwowie r. 1830. Na pierwszej stronnicy wypisany jest tytuł: „Mecenasi", dalszy ciąg „Kuglarzów", na drugiej zaś: „Pamięci ostatniego prawdziwego mecenasa, zmarłego we Lwowie w r. 1830. poświęca autor".

Co do czasu powstania można robić wnioski na podstawie listu, który dołączony był do rękopisu. W liście tym, datowanym 12. II. 1846 r., potwierdza Dzierzkowski odbiór „zadatku na honorarjum za dwutomową oryginalną powieść, obowiązując się oddać tom I d. 1. kwietnia, tom II zaś d. 1. czerwca 1846. Z książek jednak kasowych wynika, że powieść tę ukończył autor dopiero w r. 1847. Pomimo, że zapłacono honorarjum, wydawca po przeczytaniu uważał za stosowne nie ogłaszać jej drukiem, gdyż postacie występujące tam były zbyt znane ówczesnemu społeczeństwu, ażeby dało się uwieść zmienionemi nazwiskami. Nie myślę się wdawać w bliższe rozbieranie treści i porównywanie jej z ówczesnemi stosunkami; rzecz to ciekawa wprawdzie lecz nadto obszerna; dość będzie jeżeli treść opowiem słowami autora zamieszczonemi w przedmowie. Ze słów tych można sobie wyrobić wyobrażenie o c z e m pisał Dzierzkowski, a j a k pisał, jakich barw użył na odmalowanie postaci swej powieści, zrozumie każdy, komu dzieła jego nie są obcemi. W przedmowie zatytułowanej „przed wstępem" zaznacza autor, że „Mecenasi" stanowią przyobiecany ciąg dalszy obrazków objętych nazwą „Kuglarzy". Mecenasi ci, to nie prawnicy; „należą oni do rodziny tych, których najdawniejszym przodkiem był ów Mecenas Junius, któremu Horacy palił kadzidła i królewskie przyznawał pochodzenie". Udawanie takiego mecenasa jest stanowczo posadą kuglarską; są to ludzie, którzy sami przez się są z e r e m, lecz gdy znajdą jednostkę, urastają do wartości kilkutysięcznej i wytumaniają sobie pewne stanowisko społeczne. Tacy mecenasi odgadują się, łączą i u wejścia do labiryntu sławy tworzą sieć straszną. Mierność powolną im i szukającą protekcji wynoszą pod niebiosa — samoistne talenta niszczą.

„Jeżeli biedny, cierpiący młodzieńcze" — pisze autor — blady, z myślą w głowie z czuciem w duszy, chciałeś się przekraść za kordon mecenasowski i samoistną puścić się drogą — nuż mecenasi na ciebie błotem, nuż pluć śliną, nuż wrzeszczyć silnemi płucami, nuż strzelać w twe skrzydła kulami obmowy...

Przepadłeś bez ratunku! Zelżony, okrzyczany, ze złamanem skrzydłem w ciemnym kącie i nędzy — lub spodlałeś lub jeżeliś silniejszy moralnie przedwczesną śmiercią opłaciłeś grzech samoistności a sławę potomną okupiłeś głodem za żywota".

Zdaje mi się, że słowa te wystarczą za opowiadanie treści. Zdaniem mojem najciekawszym jest ustęp pierwszy „Przed wstępem" — który (nie wiem z jakich powodów) nie ma być drukowanym. Zawiera on, jak już poprzednio zaznaczyłem, odpowiedź na krytykę „Kuglarzy", zamieszczoną w wydawanym przez krawca Kulczyckiego „Dzienniku mód paryskich" (Nr. 23 z 1. listopada 1845 str. 182) podpisaną cyframi A. B. (August Bielowski). Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu, że Dzierzkowski był przez lat kilka głównym współpracownikiem „Dziennika", poróżnił się jednak w r. 1845 z Kulczyckim, ustąpił z redakcji i zadał tem fatalny cios „Dziennikowi". Wówczas to napisał „Mecenasów" i ową odpowiedź na recenzję Bielowskiego. Lecz już w r. 1847, a więc wnet po ukończeniu powieści za pośrednictwem Jana Dobrzańskiego pogodził się z Kulczyckim i odtąd pozostał w redakcji już do końca istnienia pisma. Z ust bardzo wiarygodnych słyszałem, że wszedłszy do redakcji w r. 1847, żałował niemal, że „Mecenasów" puścił w świat w tej formie i sam miał namawiać wydawcę, ażeby „dał się powieści ustać".

Recenzja „Kuglarzy" pisana przez Bielowskiego — jest w ogóle dla autora przychylną. Chwali on całość i układ rzeczy, zaznacza, że „autor Kuglarzów zajmuje jedno z pierwszych miejsc między pisarzami polskimi, co do silnego schwycenia przedmiotu, wydatności charakterów i znajomości świata" — jest „powieściarzem w całem tego słowa znaczeniu, pisarzem niepospolitym, który potrafi i krajobraz martwy i nieznaczący z siebie ożywić i zrobić zajmującym i charakterom nadać wyraz rzeczywistości a osnowie artystyczną okrągłość". Zarzuty, jakie przeciw powieści podnosi, są skierowane przeciw zbytniemu karykaturowaniu postaci; nie dość autorowi, że spotykamy się „ze scenami szkaradnemi, oddanemi jaskrawo bez najmniejszej osłony, tak, iżby łatwo posądzić można autora o jakoweś w nich upodobanie", ale zanadto patrzy on na to wszystko przez szkła powiększające i skreśla je karykaturalnie. Mimochodem zaczepia i o to, że Dzierzkowski dziwnie pomięszał „ułudę niewinną" z rzeczywistością, i że „nawet sama zręczność pisarska podciągnięta jest pod kategorję kuglarstwa".

Przypatrzmy się jak Dzierzkowski na zarzuty te odpowiada; w słowach jego czuć werwę i ciętość właściwą jego pióru, które głaszcząc, smagało zarazem. Odzywając się przedewszystkiem do recenzenta, zaznacza, że wdzięcznym mu jest za rozbiór jego dzieła. Wdzięczny za pochwały, wdzięczny za nagany — każda bowiem recenzja choćby najnieprzychylniejsza, jest lepszą od milczenia. W tym wypadku przyznaje, że sąd nietylko nie jest nieprzychylny, ale owszem bardzo uprzejmy — tylko... niewyraźny i chwiejny. Dla czego? Bo zdaniem jego, wpadł autor krytyki pomiędzy *Scyllę* żywych i prawdziwych obrazów a *Charybdę* tych, którym ten sposób opracowania nie przypada do smaku, a dla dokładniejszego zrozumienia tego zdania pisze o drażliwem położeniu recenzenta:

„Smutne to dziś położenie człowieka z prawdziwem czuciem i zrozumieniem postępowem, między myślą postępową, której chciałby być głosicielem, a chlebem codziennym, który tylko dostać można za monetę zadawniałych przesądów, monetę z godłem cofającego się raka".

Broni się dalej Dzierzkowski przeciw posądzeniu jakoby przesadzał w charakterystyce lub lubował się zbytnio w ciemnych obrazach. On przedstawia życie takiem, jakie jest istotnie — trzymając się zasady, że pierwszą zaletą powieści jest prawda. Dla czegoż noc uposażać koniecznie w blask gwiazd i promienie księżyca, kiedy są noce także i ciemne? Czyżby przyszło komu na myśl stawiać Rembrandta, który obrazy swe otacza ponurym cieniem niżej od malarzy chińskich, którzy unikają cieniowań? „Jeżeli to towarzystwo, które ja maluję wymaga barw ciemnych — tem ci gorzej dla tego towarzystwa! — ja przez to mniej cnotliwym nie będę, że czarne nie zmieniam w szaro a białe w rożowe (sic!) lub gdybym wszedłszy do salonu spoglądał na różne bielidła, ruże, uśmiechy i fałszywe kamienie albo co gorzej, prawdziwe kamienie, błyszczące łzami tysięcy ludzi, nie zdarł śmiałą ręką tych masek i fałszów, by obnażyć ciało i pokazać wszystkim: tu jest gangrena! tu jest rak! uciekajcie od zarazy, nie dotykajcie parszywców, byście sami nie sparszywieli!"

Niemniej ciekawą jest definicja powieści:

„Powieść dzisiejsza jeżeli ma być powieścią życia, powieścią pożyteczną, nie powinna unosić w idealne niedoścignione oku przestrzenie, które czytający przebiegnie z chwilowym zapałem, uwierzy lub nie uwierzy, zastanowi się nad niemi lub je wyśmieje i nazad do ziemskiej wróci ścieżki swojej, na której nie zdybawszy podobnych ideałów wydrwi w duszy marzyciela autora. Wymaluj dzisiaj najpiękniejszy ideał cnoty, nikt go nie weźmie za istotę rzeczywistą, a więc żadnego przykładu nie zostawi dla się z tego urojenia. Lecz gdy mu pokażesz obraz występku, błotem życia codziennego pokalany, uzna jego prawdę a więc uzna i jego brzydotę. Pozna w nim sąsiada, siebie nawet, a sama brzydota ma już z siebie sama tę właściwość, że nią się każdy brzydzi. I wytknie palcem tego lub owego i powie — to on! jaki brzydki! i sumienie odezwie się w „Mrugalskim" i powie mu na ucho — to ty! jaki ty brzydki!"

Oto cel powieści! Ani kuglarze, ani mecenasi nie są karykaturami, ale też nie są i portretami danych osób. Są to typy z życia. Być może, że ten lub ów się obrazi, że może zbyt wiernie dostrzeże tam swoją postać, lecz mimoto „póki mi pióro nie wypadnie z martwej ręki" — woła namiętnie — „lub mi go nie wytrąci gwałtowne jakie zdarzenie, pisać będę po Mecenasach jeszcze o dalszych rodzajach kuglarstwa, do których należą „łamane sztuki akrobatów towarzyskich! Mniejsza o gniewy szczególne; prawda jest prawdą a Bóg jest Bogiem prawdy!"

Co do zarzutu, że pod kategorją kuglarzy podciągnął i literatów, przyznaje Dzierzkowski, że postąpił sobie niewłaściwie nie definjując wyraźnie istoty literackiego kuglarstwa. „Mea culpa". Literat p r a w d z i w y nie może, nie powinien być kuglarzem, a jeżelim tego nie powiedział, jeżeli sam się niejako za kuglarza podałem, zrobiłem źle, a zrobiłem dlatego, żem chciał użyć dyplomatyki, chciałem, by mi kuglarze szkodliwi przebaczyli, że o nich piszę.

sach z Niszu do Sredca nie dostanie się do jedzenia nic innego, prócz czarnego chleba i wina a prócz tego najwyżej jeszcze jaj. Ale w hotelach, gdzie się nocuje, ma się bardzo smaczne jedzenie a mianowicie i na wschodzie znane i lubione backhühnerl austrjackie. Wina stołowe są tu wyborne i tańsze od piwa u nas.

Parę mil za Pirotem jest granica bułgarska, ale ludność bułgarska zdaje się już rozpoczynać po za Niszem i wąwozem. Prawie cała ludność bułgarska nosi sandały albo buty z wysokiemi cholewami, spodnie w biodrach buchaste, dołem węższe, wyszywane, również kusy kaftan, na głowie zawsze czapkę barankową czarną, lub, jak u nas, szpiczastą albo cylindrową nizką. Kolor ubioru aż do Piratu brunatny, za Piratem granatowy. Wszyscy mężczyzni, od najmłodszego do najstarszego, obwinięci szeroko pasem czerwonym. Kobiety na białych czystych koszulach noszą tuniki do kostek sięgające, krótsze od koszuli, bez fałdów, na podobę obecnie u nas noszonych płaszczyków wiosennych, tylko że są bez rękawów i nie sięgają do szyi. Te tuniki są biało wyszywane u góry, u dołu i z boków. Wygląda to bardzo ładnie. Wszystkie wierzchnie ubrania, tak mężczyzn jak kobiet, są z sukna własnej, doskonałej roboty.

Włosy Bułgarki bardzo pielęgnują. Noszą je splecione w jeden gruby warkocz z tyłu i wielu mniejszych, czyli cieńszych, z boków, a związane wszystkie razem u dołu. Włosy często długie, i bardzo długie, naturalnie zawsze czarne, gdyż tak Bułgarki jak Bułgarzy są wszyscy ciemni bruneci i wyglądają nie jak Cyganie, ale jak Arabi, a czasem robią wrażenie murzynów co do cery twarzy. Bułgarki mają na głowie, szyi i na pasach, czasem bardzo szerokich, masę ogromną monet srebrnych albo złotych, małych i bardzo dużych, które gdy chodzą, brzęczą jak dzwonki. Dziewczęta idą zawsze, czy to do pracy czy do miasta, czy do cerkwi, po kilka lub kilkanaście razem rzędami, trzymając się za ręce. Idąc często śpiewają bardzo proste i smętne melodje. Ich ubranie bardzo piękne, ich twarze prawie nigdy. Noszą też prawie wszystkie kobiety bransoletki szerokie, rzadko bronzowe, często złote, najczęściej srebrne, ważące pół funta i więcej.

Zamożność pomiędzy Bułgarami w ogóle znaczna, czem bliżej Sredca, tem lepsze urodzaje, tem lepszy inwentarz: konie, bydło, owce. Trzoda chlewna, koloru czarnego, sierści długiej, podobna zupełnie do dzików, tylko że drobna. Domy u Bułgarów czyściej utrzymane niż u Serbów, słomą kryte i z gliny lepione. Sioła są nadzwyczaj rzadkie. Na 10 milach pomiędzy Piratem a Sredcem są tylko dwie osady: Caribrad i Śliwnica. Pomiędzy dwiema, ostatniemi trzeba przebywać drugi wąwóz kilkomilowy, ale wśród mniej wysokich i stromych gór, jak poprzedni.

Ale pomiędzy Piratem i Caribradem, jakoteż pomiędzy Śliwnicą a Sredcem są bardzo rozległe i zupełnie równe niziny, ograniczane wszakże wysokiemi zawsze górami. Łęgi nieprzejrzane, ziemia nadzwyczaj urodzajna, nigdy nie mierzwiona i nie wiele staranniej uprawiana, jak w Serbji.

Góry, mianowicie od strony południowej czasem całkiem gołe, bez wszelkiej wegetacji, z innych stron zielone, t. j. murawą lub krzewem porosłe, ale, z wyjątkiem okolic Belgradu, nigdy nie porosłe lasem. Dlaczego, nie umiem sobie wytłumaczyć. Mówiono mi, że Turcy lasy poniszczyli, ażeby się w nich nie mogli ukrywać chrześcjanie. Potem niedozwoliły wyrość drzewom kozy, ogryzające drzewka, gdy jeszcze niskie. Może też skały zbyt ściśle nie pozwalają wyrosnąć drzewom wysoko, bo gdzieindziej w Serbji i Bułgarji, słyszę, że się znajdują wielkie lasy w górach.

Śród takich zielonych, ale nie leśistych gór, na których wszakże i śnieg tu i owdzie się napotyka, leży na nieprzejrzanej równinie Sofia, czyli po słowiańsku Sredec. Te góry są znacznie wyższe od wszystkich poprzednich, któreśmy przebywali albo widzieli, a nazywają one się Bałkanem, przerzynającym półwysep Zadunajski od Adrjatyckiego aż do Czarnego morza.

Najbliższa miasta góra i z sąsiednich najwyższa, kryjąca się często w chmurach nazywa się: Baba Witosza, w skróceniu nazywana najczęściej Witosz. Zdaje się, jakby ona się znajdowała wśród miasta, tymczasem znajduje się ona milę po za niem. Tak w Średcu, jak i u stóp samych Witosza, w Kniażewie są znakomite wody mineralne, których tu właśnie używamy. W następnym liście podam wiadomości o tutejszych stosunkach w Sredcu samym, stolicy księstwa Bułgarskiego, do którego tylko cztery razy na tydzień przychodzi poczta z „Europy," ale przez który za 18 miesięcy będzie przechodziła kolej do Konstantynopola, po ukończeniu jej z Niszu do Pradiwec (Filipopola).

Wstydzę się tej nierozważnej i bezowocnej polityki, wyrzekam się onej i przepraszam za nią literaturę prawdziwą, która nie jest kuglarstwem ale posłannictwem Bożem, przepraszam braci literatów, którzy nie są kuglarzami, ale „kapłanami prawdy — jeżeli są prawdziwymi literatami."

Na zakończenie kilka słów o tym, któremu powieść autor poświęca, o stryju jego Józefie Dzierzkowskim.

Józef Dzierzkowski urodzony r. 1764, znanym był we Lwowie jako uczony i adwokat. Pod jego to okiem wychowywał się młody synowiec, który wspomnienia swego awanturniczego żywota pozostawił w „Pamiętnikach pana Bolesty". Stryj nie mógł sobie dać z nim rady; chciał go zrobić prawnikiem, napędzał do studjów klasycznych, do Tacyta i Justyniana, pod czas gdy młodzieniec rwał się do literatury francuskiej. Stryjowi temu zawdzięcza Dzierzkowski wszystko, to też nie należy się dziwić entuzjazmowi, z jakim o stryju swym pisze.

Nazywa go „ostatnim mecenasem w Polsce; był on ogniskiem, do którego wszechstronnie zbiegały się promienie ojczystej wiedzy — z którego rozchodziły się ale jaśniejsze i przyjemniejsze wykładem rozumnie do każdego wystosowanym na wszystkie strony". Był on prawdziwym mecenasem w swojej ojczyźnie, jego salony przez lat trzydzieści gromadziły najzdolniejszych i najlepszych ludzi, jak Czackiego, Niemcewicza, Potockiego, Ossolińskiego i Czartoryskich...

Za życia czczono go i szanowano — po śmierci jedni zapomnieli, drudzy gorzej, bo oczerniali. A oczerniali go ci, którzy błyszczeli zapożyczoną od niego cząstką wiedzy, oczerniali go fałszywi mecenasi, pragnąc tym sposobem podnieść siebie... Z jego śmiercią zabrakło prawdziwego salonu.

Fałszywi mecenasi żyją w karlich salonach: zamiast jędrnej rozmowy dają ciężką herbatę, ciasteczka zamiast rozumu; zamiast dowcipu „traktują" tabakierką, z której on zażywał, piszą piórami, które on wyrzucał... Te to karle salony i fałszywi mecenasi stanowią treść jedenastu obrazów powieści....

K. Ostaszewski-Barański.

KRONIKA.

Lwów dnia 29. lipca.

Wiadomości osobiste. P. Józef Fryling, były asystent profesora chemji dr. Freunda, otrzymał d. 25. bm. w szkole farmaceutycznej w Miluzie (Alzacji) po ukończeniu tamże drugiego roku patent z odznaczeniem (distingué). P. Fryling otrzymał był zr. subwencję od Sejmu galic. na wyjazd za granicę, a obecnie zaproponował mu dyrektor szkoły (Amerykanin) Nölting, ażeby został w tej szkole jako jego asystent. — Hr. Kalnoky udał się onegdaj na kilka dni do Ischl. — Prezydent ministrów rumuńskich Bratiano prawdopodobnie w przyszłym tygodniu wyjedzie do Pesztu. — Poseł rumuński w Londynie Ghika zamierza podać się do dymisji. — P. Franciszek Jankowski z Mogilna, w Poznańskiem, lekarz praktyczny, uzyskał na Uniwersytecie w Heidelbergu stopień doktora medycyny „insigni cum laude." W Würzburgu zaś także sam stopień doktorski rodak nasz, p. Sylwester Niziński z Pleszewa.

Kalendarz. Czwartek (30.): Abdona i Senny — Ludomira. Wschód słońca o godz. 4. min. 39, zachód o godz. 7. min. 32.

Pogrzeb śp. Michała Gnoińskiego, odbył się dziś o godzinie 10. rano z wielką okazałością, przy udziale niezliczonych tłumów publiczności. Po przeniesieniu zwłok do kościoła OO. Bernardynów i odprawieniu egzekwii wyruszył orszak pogrzebowy na cmentarz Łyczakowski. Pochód rozpoczynał Zakład sierót miejskich, dalej postępował „Dom ubogich", oddział straży ochotniczej ogniowej, kapela „Harmonji", delegaci Towarzystwa weteranów wojskowych niosący wspaniały wieniec, bractwa z chorągwiami, w końcu klasztory bernardyński i karmelicki i Rada miejska z prezydentem na czele. Członkowie „Rady miejskiej" nieśli także ogromny wieniec i na wszystkich ordery Franciszka Józefa, którego zmarły był komandorem i wielkiej korony III. klasy. Ozdobny karawan wiózł zwłoki ś. p. Michała złożone w metalowej trumnie. Żałobny rydwan pokryty był kilku pięknemi wieńcami z wstęgami, z których wymienić tu należy: „Rada miasta Lwowa byłemu prezydentowi", [illegible] „Rada miasta Krakowa, byłemu prezydentowi miasta Lwowa", „Izba adwokatów, byłemu prezesowi" — „Bratu, bratowa" — „Dyrekcja Towarzystwa kredytowego ziemskiego, swemu zasłużonemu dyrektorowi" — „Towarzystwo weteranów wojskowych, swemu członkowi honorowemu" wreszcie „Galicyjska Kasa oszczędności".

Przy wprowadzaniu zwłok do kościoła OO. Bernardynów, odśpiewali członkowie Tow. „Lutnia" requiem. Latarnie gazowe na ulicach, przez które szedł pochód, były zapalone. O godz. kwadrans na 1. ruszył orszak z kościoła [illegible] muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła," a członkowie Rady miejskiej wzięli na ramiona trumnę i niosąc ją aż do grobu. Po odprawionych ceremonjach kościelnych, przemówił nad otwartą mogiłą w imieniu Rady miejskiej dr. Roszkowski, podnosząc w krótkich słowach zasługi zmarłego położone około miasta [illegible].

Konfiskata. Onegdajsza *Gaz. Nar.* została skonfiskowaną za dokończenie recenzji i podanie wyciągów z dzieła Stefana Buszczyńskiego „Sprawa słowiańska," drukowanego w Krakowie, a omawiającego wypadki historyczne z przed stu lat.

Z Towarzystwa kred. ziemsk. Urzędnicy tej instytucji po wstępnych naradach w sprawie utworzenia funduszu „Pomocy naukowej dla dzieci urzędników Towarzystwa," składali onegdaj uroczyście podziękowanie prezesowi swemu JE. hr. Russockiemu za znakomite poparcie [illegible] Okrzykiem na cześć prezesa zakończyła się ta uroczystość.

Z galicyjskiego funduszu religijnego udzielił cesarz Helenie Lewickiej, wdowie po plebanie z Pistynia, [illegible] rocznie 60 zł; Emilji Koreckiej, wdowie po plebanie z Turzego, i Antonie Nokowskiej, wdowie po plebanie z Myszkowa, rocznie po 80 zł; Michalinie Stryjskiej, wdowie po plebanie z Koropczyniec, Amalji Kmicikiewiczowej, wdowie po plebanie z Manasterza, Krystynie Turkiewiczowej, wdowie po plebanie z Kulhinicz, Marji [illegible] Szczepanie Wasilewiczowej, wdowie po plebanie z Dołhomościsk, rocznie po 60 zł; Emilji Obuszkiewiczowej, wdowie po plebanie z Szołomyi, Marji Dudykiewiczowej, wdowie po plebanie z Hlibowic Wielkich, i Ludwice Kiwaczowej, wdowie po plebanie z Zaleskiej Woli, rocznie po 50 zł.

Urzędnicy kolei państwowych. Z wiarygodnego źródła dowiaduje się *Beamten-Zeitung*, że Ministerstwo handlu przedłoży w najbliższej sesji Rady państwa projekt ustawy, który ma w tym kierunku uregulować stosunki urzędników kolejowych, że ci mają być zrównani z urzędnikami państwowymi, przyczem żadnej nie ulegną zmianie stosunki pensyjne w tych wypadkach, gdzie statut kolejowy przepisuje dla nich drogę do pensji lepsze korzyści. Z tego zaś powodu przyjęte od Towarzystw prywatnych fundusze pensyjne będą wyłącznie zarezerwowane i administracji w interesie rzeczonych urzędników.

Mianowania. Ministerstwo rolnictwa mianowało ck. elewów leśnictwa: Józefa Krupińskiego, Kazimierza Achta, Karola Wyrobka i Józefa Mitultza ck. asystentami leśnictwa. — Namiestnik mianował kandydatów leśnictwa: Alojzego Swobodę, Jana Skupniewicza, Stefana Cipsera i Wilhelma Reicharda ck. elewami leśnictwa. — Ck. Rada szkolna krajowa zamianowała: nauczyciela tymcz. szkoły etatowej w Mołotowie, Daniela Saję, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowej szkoły etatowej w Dulibach, Eugenjusza Orłeckiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczycielkę Marję Baudównę w Krakowie, rzeczywistą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie; nauczycielkę Aleksandrę Kręglewską w Zdziarcu, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Zdziarcu.

Przywilej. Ck. Ministerstwo handlu i król. węgierskie Ministerstwo dla rolnictwa, przemysłu i handlu udzieliło Engelbertowi Jäger, inżynierowi w Borysławiu, wyłączny przywilej na automatyczny samospadający przyrząd do głębokich wierceń, z prawem pierwszeństwa od dnia 31. sierpnia br.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa obchodzić będzie dnia 16. sierpnia b. r. ksiądz Andrzej Sołtysik, honorowy kanonik kapituły przemyskiej i proboszcz obrządku rzymsko-katolickiego w Sądowej Wiszni, emerytowany dziekan i inspektor szkolny dekanatu Próchnickiego. Urodz. w r. 1809, święcenia kapłańskie przyjął dnia 15. sierpnia br.

Z dyecezji tarnowskiej. W Padwi zmarł 20. bm. ks. Jan Berski, proboszcz miejscowy w 82. roku życia, w 54. kapłaństwa. Administratorem osieroconej parafii został ks. Wilhelm Skopiński.

Przeniesiony ks. Józef Hajda z Radłowa do Żaborowia.

Nowowyświęceni księża zostali przeznaczeni na wikarych w następujące miejsca: ks. Chudyba do Bieńkówki, ks. Dutkiewicz do Pilzna, ks. Fyda do Trzebuni, ks. Goliński do Chochołowa, ks. Grochowski do Lubczy, ks. Kapała do Borowej, ks. Jan Kozak do Osielca, ks. Ludwik Kozak na kapelana domowego do hr. Łubieńskiego w Zassowie, ks. Kufta do Sidziny, ks. Kwieciński do Pcimia, ks. Młyniec do Pleśny, ks. Nowicki do Piwnicznej, ks. Ligaszewski do Zawady, ks. Radwański do Słopnic, ks. Włodarczyk do Witkowic.

Prejudykat sądowy. Ważną w stosunkach komunikacyjnych kwestję rozstrzygnęły w tych czasach sądy niemieckie, mianowicie co do używalności biletów kolejowych powrotnych. Administracje kolejowe zazwyczaj roszczą sobie prawo wymagania, aby ten tylko używał biletu powrotnego, kto go nabył. Tak też rozstrzygnął sąd ławniczy w Halli i konduktora, który sprzedawał zostawione mu do użytku przez podróżnych bilety powrotne, skazał na 6 tygodni więzienia za oszustwo. Tymczasem Kammergericht berliński wyrok ten skasował i orzekł, że każdy posiadacz biletu powrotnego ma prawo sprzedać takowy, a nabywcy służy prawo używania go, bez względu, czy kupił go w kasie, czy od kogo innego. Tak samo zapatruje się na tę sprawę znakomity prawnik Rudolf Hering, twierdząc, iż administracje kolejowe nie mają prawa wymagać, aby ei tylko użytkowali z biletów powrotnych, którzy je dla siebie w kasie zakupili.

Nader smutny wypadek nastąpił wczoraj — jak donosi *Czas* — w czasie ćwiczeń wojskowych na Wiśle. Porucznik inżynierji, Antoni Podczaski, płynąc na łodzi wraz z sześcioma żołnierzami, skutkiem uderzenia łodzi o łazienki wpadł w nurty rzeki; zdaje się, że woda porwała go pod zabudowania łazienek, tak, iż ratunek stał się niemożebny — dotąd ciała jego nie wydobyto. Wielkie to nieszczęście dla znanej i poważanej rodziny, która od kilku lat przeniosła się z Kaliskiego dla wychowania synów do Krakowa. Ś. p. Antoni Podczaski odznaczał się zdolnościami niezwykłemi, odbył Akademję wojskową w Wiedniu, — służył w Bosnii i miał tam oddaną część robót inżynierskich, które z zupełnem zadowoleniem przełożonych wykonał. Zmarły był wnukiem Teofila Morawskiego, członka Rządu narodowego w r. 1831, brata Teodora Morawskiego, ministra i znanego historyka.

Ogień kominowy powstał wczoraj o godz. 2. po południu w domu przy ul. Teatralnej l. 1. Mianowicie w kominie, należącym do piekarni cukiernika Müllera, zapaliła się sadza. Zaalarmowana straż ogniowa przybyła natychmiast z pomocą i w przeciągu kilku minut ugasiła ogień.

Obłąkana. Żona kowala z Podkamienia, Grzegorza Kotowicza, zbiegła wczoraj o godz. 7. rano. Kot. przyjechał z nią do Lwowa, aby następnie odwieźć cierpiącą do Zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie. Wprzód jednak poszedł z nieszczęśliwą do kościoła Ormiańskiego, zkąd zdołała uciec. Obłąkana jest wzrostu słusznego, brunetka, liczy lat 37, była ubraną w sukienną spodnicę.

Ogień sklepowy. W skutek nieostrożnego obchodzenia się chłopca sklepowego z naftą, powstał ogień w sklepie przy ulicy Wekslarskiej l. 23 Lampa, spadłszy ze znacznej wysokości, rozprysła się na kawałki, a zapalona nafta spowodowała dość znaczny ogień, który jednak przez personal sklepowy został ugaszony. Szkoda wynosi kilkanaście złr.

Kradzież konia. Włościaninowi Fedkowi Iwanowiczowi z Nowego Jaszowa, skradziono onegdaj konia maści jasno-kasztanowatej, wpadającej — jak twierdzi Iw. — w barwę czerwoną.

Rewizja kawiarni nocnych. Komisarz policji, p. Zawałkiewicz, odbył onegdaj rewizję wszystkich kawiarni o godz. 2. w nocy, tj. w porze, gdy lokale te powinne już być zamknięte. W dniu tym stał się istotnie cud! Wszędzie znaleziono wszystko w porządku, i jedna tylko kawiarnia Weinera przy ulicy Skarbkowskiej nie przyczyniła się do udatnej całości. W chwili bowiem, gdy p. Z. wszedł do środka, zobaczył mnóstwo nocnych gości, bawiących się i pijących różnorodne trunki z płcią piękną. Zjawienie się p. komisarza było jakoby uderzeniem gromu z jasnego nieba. Goście zaczęli czemprędzej się wynosić, szukając schronienia nawet w miejscach niekoniecznie do tego odpowiednich. Jeden z nich wlazł pod bilard, oczekując tam w niepokoju, co się dalej stanie. Nic się jednak nie stało, gdyż p. Z., skonstatowawszy stan rzeczy, opuścił lokal, nie zakłócając dalej spokoju przelęknionym i drżącym ze strachu indywiduom nocnym. Jak się dowiadujemy, policja zamierza wydać stósowne zarządzenie i uwolnić mieszkańców raz na zawsze od spelunk obskurnych, szerzących demoralizację i niepokój.

Znaczną kradzież towarów sukiennych, wartości około 1000 zł., popełniono w nocy na 11-go czerwca br. w Glinianach, powiatu przemyślańskiego, na szkodę kupca Feiwisza Gastfreunda. Policja tutejsza doszła obecnie, iż kradzież tę popełnili bracia Szymon i Mojżesz Blausteinowie, zamieszkali w Hryniowie, koło Jaryczowa, w towarzystwie dwóch izraelitów, a zarazem odszukała u tutejszego krawca pokątnego, Hersza Steissla, próbki z dwóch sztuczek skradzionej materji, z których Blausteinowie dali sobie uszyć przed 6-ma tygodniami dwa garnitury. Zarządzono z tego powodu uwięzienie tychże, oraz ich towarzyszy, przyczem okazało się z dalszego dochodzenia, że wspomniani bracia trudnili się od dłuższego czasu także handlem kradzionych koni wiejskich, a to w wygodny sposób, ponieważ zwierzchność gminne w Hryniowie, pow. kamioneckiego, i w Podliskach, pow. lwowskiego, wydawały im paszporta na konie, które przyprowadzali na targ do Lwowa, gdzie ich wprawdzie dnia 13. lutego br. z parą koni i wózkiem wśród podejrzanych okoliczności przytrzymano, lecz po wykazaniu się owemi paszportami, uwolnić musiano. Dnia 23. czerwca br. zakwestjonowano ponownie u Blausteinów dwie pary wiejskich koni z wózkiem, na które wykazali się znowu paszportami; tym razem wszelako okazali złoczyńcy, że nie mają czystego sumienia, gdyż zbiegli, pozostawiwszy konie na placu. Te ostatnie znajdują się dotąd w tut. m. komisarjacie I. dzielnicy ulokowane.

„Narodnaja torhowla." P. Apollon Nyczaj, jeden z dyrektorów tej instytucji, wyjechał — jak donosi *Diło* — na 5 do 6 tygodni za granicę, aby rozpatrzyć się po fabrykach i z najlepszemi z pośród nich zawiązać korzystne dla „Torhowli" stosunki handlowe.

Regulacja Pełtwy. Czytamy w *Czasopiśmie technicznem:* Wydział krajowy polecił inżynierowi p. Blautowi, aby przy pomocy inżynierów panów Nowakowskiego i Wasilewskiego dokonał spoziomowania całej doliny Pełtwy wraz z przyległemi dolinami jej dopływów. Obszar ten cały wynosi około 80^2 km. Zdjęcie to ma służyć za podstawę do obmyślenia osuszenia, częściowo nawodnienia, ubezpieczenia od wylewów, ustalenia praw wodnych itp., rozciągających się na cały wzmiankowany obszar.

Roboty niwelacyjne rozpoczęto 20. maja rb., a do 15. czerwca dokonano niwelacji na obszarze 17^2 km, rozlegającym się od źródeł Pełtwy aż po wieś Prusy.

W części swej górnej przepływa Pełtew Lwów. Jest ona tu głęboko zabrzeżona i służy za jedyny odpływ ścieków całej zlewni miejskiej. To też jest powodem, że część następna Pełtwy, rozciągająca się od wypływu ze Lwowa po wieś Prusy, wręcz przeciwnie niż pierwsza część, odznacza się nadzwyczaj wysokiem położeniem dna. Bo cały zasób namułu, pochodzącego ze zlewni lwowskiej, osiada w tej części Pełtwy. Silna wybrzeżonemi młynówkami przepływa tu główny zapas wód Pełtwy, a zwierciadło jej miejscami (przy średnim stanie wody) wznosi się na 2 m. nad przyległy naziom.

W części tej zamiejskiej przepływa Pełtew pomiędzy ogrodami warzywnemi i obfitemi łąkami. W łatwy sposób dałoby się tu przeprowadzić nawodnienie całej doliny Pełtwy. Wodą jej skrapiane grządki warzywne i łąki powrócą niezawodnie nakład wyłożony na nawodnienie i sieć rowów odwadniających, którebу zdążały ku głównemu rowowi odprowadzającemu. W rów ten przelewałby się nadmiar wielkiej wody. Cała bowiem woda mała, a nawet i średnia, byłaby użyta na młyny i niezawodnie tak, że rów ten mógłby być przez najznaczniejszy przeciąg czasu zupełnie pusty, a ze stoków jego możnaby sprzątać siano.

Część trzecia Pełtwy rozciąga się od Prus aż do jej ujścia do Bugu. Głównem zadaniem będzie tu tylko zapewnienie odpływu, osuszenie, oraz usunięcie szkodliwego wpływu cofania się wód Bugu. Już na polach barszczowickich zaczyna być najważniejszem osuszenie, a im niżej się schodzi, tem staje się ono konieczniejszem. Sama bowiem woda Pełtwy psuje się, bo żyźne namuły pozostawia, czyści się, a przepływając bagna, traci na wartości.

W każdej z pomienionych trzech części Pełtwy jest coś, co przemawia za pospiesznem dokonaniem jej regulacji: w części pierwszej chodzi o dopomożenie Pełtwie w dokonywaniu tych usług, których wymaga od niej 120-tysięczna stolica; w drugiej części przemawiają znaczne korzyści pieniężne z podniesienia produkcji zamiejskiej; część trzecia wielkim swym obszarem, który wyczekuje meljorowania, domaga się także regulacji.

Ze statystyki małżeństw. Na 50.698 mężczyzn, którzy w latach 1878—1884 przeciętnie, co roku w Galicji wstępowali w związki małżeńskie, było, również przeciętnie biorąc: 17.207 wieku do lat 24, 14.621 w latach 24—30, 30—40, 5801 w latach 40—50, 2850 w latach 50 — 60, 874 w latach po nad 60. — Na 50.698 zaś kobiet, idących w tym okresie w Galicji przeciętnie co roku za mąż, było: 14.938 w wieku do lat 20 włącznie, 20.584 w latach 20 — 24, 7949 w latach 24—30, 4260 w latach 30—40, 2156 w latach 40—50, 811 w latach po nad 50. Biorąc zaś cyfry względne, było na każdy tysiąc małżeństw, zawieranych w Galicji w tym perjodzie, oblubieńców: w wieku do lat 24, 339·40, w latach 24—30, 288·39, w latach 30—40, 184·33, w latach 40—50, 114·42, w latach 50—60, 56·22, w latach po nad 60, 17·24. Oblubienic zaś było w Galicji w okresie czasu 1878—1883, na każde 1000 małżeństw: w wieku do 20 lat włącznie 204·65, w latach 20—24, 406.00, w latach 24—30, 156·79, w latach 30—40, 84·03, w latach 40—50, 42·53, w latach po nad 50. 16·00. Z tych cyfr widzimy, że w Galicji zawierają się małżeństwa bardzo wcześnie, i że najwięcej z całej monarchji jest w niej narzeczonych w najmłodszych kategorjach wieku. Nie szczęśliważ kochana nasza Galicja?

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 28. lipca. Zgubiono zast. kartkę l. 69940. — Zakw. srebrny zegarek z takimże łańc. Przytrzymana miała go znaleźć w wychodkach koszarów na placu Franciszkańskim przed rokiem. Dalej zakw. 13 sztuk bielizny, kołdrę, 2 kaftaniki zielonkowate i kapelusz filcowy.

Kraków 28. lipca. W dniu wczorajszym przybyło tu z Cieszyna sześćdziesięciu ukończonych słuchaczy wiedeńskiej Akademji technicznej wojskowej, odbywających podróże wojskowe w obrębie monarchji austrjackiej. Akademicy ci zostaną w d. 18go sierpnia mianowani w jednej połowie oficerami inżynierji, w drugiej połowie oficerami artylerji. Przybywających witało bardzo liczne grono oficerów inżynierji i artylerji na dworcu kolei, z dyrektorem inżynierji tutejszej pułkownikiem hrab. Geldern na czele. Między przybyłymi znajduje się trzynastu Polaków. Umieszczeni oni zostali w Zakładzie łobzowskim na czas trzechdniowego pobytu w Krakowie i zwidzić mają pod przewodnictwem majora prof. Brunnera, znanego zaszczytnie w literaturze wojskowej, fortyfikacje Krakowa, a następnie zwidzić żupy wielickie. Z Krakowa akademicy ci wojskowi udają się na wystawę do Pesztu.

Krynica 26. lipca. Ostatnia lista gości, przebywających tutaj, publikowana w dzisiejszym numerze naszego tygodnika kąpielowego, wykazuje wraz z sumą list poprzednich — dość okazałą cyfrę 933 rodzin, a 1883 osób. Jak na te „ciężkie" czasy i zawsze jeszcze panujące w społeczeństwie naszem uprzedzenie do zdrojowisk krajowych — jest to bądź jak bądź sumka, która do pewnego stopnia zadowolić może.

A propos uprzedzenia owego — uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie, że, o ile to przynajmniej Krynicy dotyczy, nie jest ono zupełnie..... bezpodstawnem! Bo nie jest że to istotnie grzechem nieodpokutowanym, że zdrojowisko, które tyle warunków posiada od matki przyrody, aby zasłynąć daleko i szeroko nie w Polsce, nie w Austro-Węgrzech, lecz w Europie całej, aby z odległych jej zakątków ściągać amatorów cudownego powietrza górskiego, i chorych szukających ulgi i poratowania w wodach krynickich, posiadających nieocenioną wartość i siłę leczniczą; że dalej to zdrojowisko, własność takiego zasobnego pana, jakim jest ostatecznie Skarb rządowy — tak ogromnie mało zażywa troskliwości ze strony swoich opiekunów i zarządców! Nie można bowiem pomyśleć inaczej, widząc tę przepiękną Krynicę kompletnie zapuszczoną, z deptakiem i gazonami trawą porosłymi, rabatami dzikiem najczęściej kwieciem błyszczącemi — słowem robiącą wrażenie folwarku dzierżawionego przez... Lecz dajmy pokój porównaniom, a zanotujmy natomiast, że spodziewany temi dniami przyjazd JE. p. namiestnika Zaleskiego działa bardzo korzystnie i z gorączkowym pośpiechem zabrano się do roboty; tj. do koszenia i grasowania trawy, porządkowania chodników itp.

Przed kilku dniami (23. bm.) mieliśmy tu arcymiłą niespodziankę. Przybył mianowicie z Żegiestowa bawiący tam dostojny nasz pasterz-męczennik ks. biskup Krasiński. Specjalnie gościem był ks. Radziwiłłowej, w ogóle zaś przyjmowała Go serdecznemi owacjami i towarzyszyła Mu na każdym kroku ze wzruszającym pietyzmem cała Krynica. Przy źródle dziatwa świątecznie ustrojona podała czcigodnemu naszemu księciu kościoła wieniec i kosz z kwiatami. Na podziękę świątobliwe ręce męczennika-starca błogosławiły garnącą się do Niego dziatwę, młodych i starych. Był to istotnie widok do głębi rozrzewniający i długo pozostanie w naszych sercach i pamięci. O godzinie 6tej po południu odjechał ksiądz biskup do Żegestowa, przez tłumy ze łzą w oku żegnany.

Na zakończenie kilka słów ogólnej charakterystyki o bieżącym tutejszym sezonie kąpielowym. Nasz *high life* tego roku snać zapomniał o Krynicy, gdzie zbyt mało wysłał tu ze swego grona reprezentantów.

Stan tak zwany średni, który razem zebrany daje poważny zastęp i mógłby, bądź w jednem dużem kole, bądź podzielony na grupy mniejsze bawić się *con amore* — chodzi najczęściej samopas i dobrowolnie skazuje się na piekielne nudy. Ach! te nudy nasze, zwłaszcza w dzień słotny, do rozpaczy przywieść mogą człowieka, przyzwyczajonego do miernego bodaj ruchu towarzyskiego. Bardzo słuszną słyszeliśmy temi dniami uwagę z ust bynajmniej nie mizantropa i pessymisty. Mianowicie, że Krynica, jaką jest obecnie, dzięki matce naturze, bardzo jest pożądaną dla słabych, lecz ludzi zdrowych szukających rozrywki i wytchnienia po całorocznej pracy, zwabić i przykuć do swego gruntu nie jest w stanie.

Hołdując sprawiedliwości, nie możemy pominąć urządzanych od czasu do czasu reunionów i teatralnej trupy lwowskiej — które wyłącznie dają sposobność do ubicia wieczorów i z tego powodu miewają ogromne powodzenie.

D. 24. odbył się tu koncert na cele dobroczynne z udziałem p. Jakowickiej, p. Kwiecińskiego, p. Wrońskiego, p. Maciejowskiego. Teatr był przepełniony. Rozpoczęto uwerturą z „Wilhelma Tella," którą odegrała orkiestra pod kierownictwem p. Wrońskiego ku ogólnemu zadowoleniu. P. Maciejowski odegrał kilka numerów na fortepianie. P. Wroński wykonał „Warjacje E-dur" Beriota na skrzypcach z akompaniamentem orkiestry ze znaną techniką. P. Kwieciński wygłosił znakomicie monolog Coquelina „Cylinder," za co zbierał frenetyczne oklaski. Magnesem przyciągającym była niewątpliwie pani Jakowicka; nie zawiodła też oczekiwania zawsze świeżym, silnym i dźwięcznym głosem, połączonym ze znakomitą szkołą, odśpiewała kilka numerów. Arja z brylantami z „Fausta" wywołała burzę oklasków, przyczem wręczono artystce pyszny bukiet z wstęgami, z napisem: „Od gości krynickich." Szeroka skala głosu i cieniowanie uwydatniły się w arji z „Halki." Nie wątpimy, że pani Jakowicka byłaby pożądanym gościem, gdyby chciała Lwów odwidzić.

Może nie poczyta nam p. Jakowicka za niedyskrecję, że zrobimy użytek z prywatnej wiadomości i podzielimy się z czytelnikami przyjemnością, jaką mieliśmy, słuchając śpiewu jej córki. Posiada nadzwyczaj piękny, dźwięczny i metaliczny sopran, nadający się z wielką łatwością do koloraturowych partyj, a pod kierownictwem takiej mistrzyni, jaką jest p. Jakowicka, nie wątpimy, że powiększy grono wybitniejszych naszych śpiewaczek polskich w Europie, łącząc obok talentu nader ujmującą powierzchowność.

Na ostatek zbiera mię chętka wykłócić się ze sprawozdawcą *Gazety Lwowskiej*, który pisząc o przedstawieniach teatralnych, stawia nieocenionej pani Nowakowskiej jako wzór w deklamacji scenicznej... (*risum teneatis amici*) pannę Pysznik, a n. p. p. Woleńskiemu, każe uczyć się chodzenia po deskach estrady od panów Rygiera i Frenkla itd. Powtarzam, chciałbym się wykłócić i uczyniłbym to niechybnie, gdybym uwierzyć mógł bodaj na chwilę, że rzeczony pan sprawozdawca napisał to serjo, a nie od tak sobie, dla żartu... lub chyba pod wpływem *spleenu* kąpielowego.

Poznań 26. lipca. Jutro położony będzie tutaj kamień węgielny pod nowy zbór protestancki, na który fundusze wpłynęły z całych Niemiec w 400 rocznicę urodzin Marcina Lutra. Od r. 1815 do 1880 powstało w naszej dzielnicy 114 nowych protestanckich posad duchownych. Od roku 1858 do 1880, a więc przez lat 22, wybudowano w Wielkopolsce 64 nowe zbory protestanckie, dwa zrestaurowano — a jutro założą kamień węgielny pod 65 protestancką świątynię! I *Nordd. Allgem. Ztg.* ma smutną odwagę wytykać katolikom, że w przeciągu 55 lat zbudowali w obwodzie rejencji gąbińskiej 10 kościołów, przedstawia to jako zbrodnię i motywuje tem wypędzanie 30.000 Polaków! Czyż to Pan Bóg powietrze i ziemię tylko dla Niemców stworzył?

Wiedeń 28. lipca. W Bigelsdorf pod Stockerau zaszła w niedzielę w czasie nabożeństwa krwawa bójka pomiędzy mieszkańcami tej wsi, a żołnierzami, przyczem raniono z obu stron wiele osób. Śledztwo jest w toku.

Buda-Peszt 27. lipca. Tutejsze stowarzyszenie polskie odbyło posiedzenie, na którem wybrano ściślejszy komitet, celem poczynienia przygotowań na przyjęcie deputacji polskiej.

Straszny pożar nawidził temi dniami miasteczko Kapuvar (komitat oedenburski) na Węgrzech. Zgorzało do 80 domostw. Szkody olbrzymie.

Ciekawy zabytek. *Kurj. Codz.* donosi, iż podczas odnawiania wnętrza Zakładu sierót, istniejącego w gmachu po-Dominikańskim przy ulicy Freta, natrafiono w ścianie, pod boazerją na szczelnie zamknięte drzwiczki żelazne. Po długich usiłowaniach zdołano nareszcie otworzyć zardzewiałe drzwi i obecnym okazała się framuga a w niej dwie skrzynki. W skrzynkach tych znajdowało się mnóstwo kartek, zawierających, jak się przekonano, nazwiska i imiona osób, zmarłych podczas morowej zarazy w Warszawie, za czasów Jana - Kazimierza. Wszystkie kartki włożono napowrót do skrzynek i umieszczono je w dotychczasowem ich schronieniu. Wartoby jednak z tego ciekawego zabytku ówczesnej statystyki skorzystać.

Pożyteczna instytucja. W Warszawie zawiązało się właśnie „Towarzystwo opieki nad ubogiemi matkami oraz ich dziećmi“ i dnia 18. bm. nastąpiło także otwarcie Zakładu dla biednych matek i dzieci. Zakład mieści się przy ulicy Marszałkowskiej i jest w nim obecnie 7 łóżek. Między innemi określone jest następne działanie Zakładu: „Przyjmowane będą wraz z dziećmi kobiety bardzo biedne i wycieńczone, a pozbawione wszelkich środków do pielęgnowania osłabionego organizmu. Matki biedne, schorowane, nie mogące zapracować na swoje i swojego dziecka utrzymanie będą mogły dzieci swoje zostawić w Zakładzie, który na zasadzie ustawy starać się będzie o oddanie ich na wychowanie osobom dobroczynnym lub też o pomieszczenie ich u wiejskich żywicielek“. Gdyby też i u nas pomyślano o stworzeniu takiego Zakładu, to niechybnie liczba procesów o dzieciobójstwo zredukowałaby się wkrótce do zera.

Na turnieju szachowym, który się skończył onegdaj w Hamburgu, pierwszym zwycięzcą proklamowany został Gunsberg z Londynu. Miał on 12 partyj wygranych przeciw 4 przegranym. Cztery drugorzędne premje otrzymali w tym stosunku: Blachbourne z Londynu, Englisch z Wiednia, Tarrasch z Halli i Weiss z Wiednia.

Ślub księżniczki Beatryczy z ks. Battenberg odbył się tedy w dniu 23. bm., w kościele w Wippingham, nieopodal Osborne, w obecności królowej, ks. Walji z żoną, ministrów, ciała dyplomatycznego i różnych wybitnych osobistości. Najbliższa rodzina panny młodej do ostatniej chwili trzymała się opornie i przybyła na uroczystość weselną bardzo nieliczne. Związek ten — jak donosi *Truth* — był od początku do końca powodem niesnasek i nieporozumień w rodzinie. Zachowanie się następcy tronu niemieckiego i jego małżonki, którzy nie przybyli wcale na ślub siostry, wywołało wielkie oburzenie na dworze angielskim. Wszystkie dwory europejskie — pisze dalej ta gazeta — twierdzą, że małżeństwo księżniczki angielskiej za niczem nieusprawiedliwiony mezaljans, niby coś w rodzaju związku córki wielkiego para Anglji z synem drobnego dzierżawcy. Rząd też gniewnie przyjął, z jakim oszczędem zachowała królowa Wiktorja, wystąpiło na weselu najmłodszej a ukochanej nad wszystko córki. Rodzina królewska utrzymywała, iż ślub w kaplicy św. Jerzego byłby pod każdym względem odpowiedniejszy. Pan młody otrzymał od królowej order podwiązki i tytuł „królewska Wysokość“. Żadnej z księżniczek angielskich nie upośażyła królowa tak hojnie, jak tę najmłodszą córkę swoją. Same klejnoty i koronki wyprawne przedstawiają olbrzymi majątek. Królowa Wiktorja od wielu lat już nie nosi codziennych sukien, a od czasu śmierci męża nie zdjęła żałoby. W drogich tkaninach, danych do wyprawy księżniczce Beatryczy, spoczywa praca pięciu wieków; koronki te nie posiadają sobie równych. Królowa Wiktorja bowiem jest jedną z najnamiętniejszych zbieraczek starej porcelany, starych mebli i koronek. Jej zbiór porcelany sewrskiej przechodzi o wiele zbiory najsławniejszych muzeów specjalnych. Początek kolekcji tej dał książę regent, podczas rewolucji francuskiej, gdy kupcy holenderscy, korzystając z ogólnego zamieszania i przewrotów we Francji, nabywali po niskich cenach wszystko, co się tylko z muzeów i pałaców wywozić dało, między innemi też najpiękniejsze meble starożytne i sewrską porcelanę i sprzedawali następnie księciu regentowi. Młodziutka wówczas jeszcze królowa umiała ocenić te dzieła sztuki i powiększyła znakomicie zbiór swojego dziadka wielu rzadkich, kosztownych okazów. Trudno byłoby wyliczyć kolejno suknie księżniczki Beatryczy; posiada ich ona bowiem przeszło 300. Ciemny dział toalet reprezentowany jest przez suknie popielate, w których odznaczają się: czarna z deseniem wschodnim, przetykana złotem i naszywana tysiącem barw, oraz błękitna, zasiana niezapominajkami. Kolor brzoskwiny zdaje się być ulubionym księżniczki, gdyż posiada ona kilka sukien w tej barwie. Arcydziełem sztuki tkackiej Lyonu jest suknia z brokateli, będącej kopją materji z XV. wieku, znajdującej się w Muzeum we Florencji. Na złocistem tle haftowane są bronzowe kwiaty „en relief“ i okolone ciemnem złotem. Nadto wyróżnić jeszcze należy suknię białą koronkową z czasów królowej Anny, podpinaną białemi, przetykanemi srebrem, wstążkami morowemi.

Feldmarszałek Bazaine w przykrych znajduje się finansowych okolicznościach, jak pisze z Madrytu do wiedeńskiej *Presse*. Niedawno temu musiał sprzedać jeden obraz za 2000 franków, aby opędzić potrzeby rodziny. Sic transit gloria mundi!

Niemcy w Ameryce. Żadna narodowość — pisze amerykańska *Zgoda* — nie popełnia w Ameryce tylu samobójstw, ile Niemcy. Każdego tygodnia w kronice samobójstw, można kilka zobaczyć niemieckich imion. Są to zwykle ludzie wykształceni, którzy z illuzjami przybywają do Ameryki, a nie znajdując tutaj ich sprawdzenia, rozczarowani targają się na własne życie. Może z tem ma wiele do czynienia dzisiejsza zarozumiałość niemiecka. Ciągle prawią, że Niemcy są wybranym narodem do rządzenia światem — przybywając zatem do Ameryki, wydaje się im, że rękę tylko potrzebują wyciągnąć, ażeby wszystko legło u ich stóp. Ameryka jednak nie podziela pod tym względem zdania Bismarka i jest krajem ciężkiej pracy dla ludzi wykształconych, a przybywających bez znajomości krajowego języka. Potrzeba wielkiego hartu duszy, ażeby próbę tę przebyć zwycięsko — a iluż to ginie marnie, nie mogąc jej wytrzymać?

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Gustaw Fiszer powrócił z swojej wycieczki artystycznej i zamiera urządzić w tych dniach wieczorek. Publiczność pozbawiona obecnie wszelkich rozrywek, przyjmie tę wiadomość zapewne z wielkiem zadowoleniem. Niedawno temu p. Fiszer, zaproszony przez członków Akademji sztuk pięknych w Wiedniu, a narodowości naszej, pominiętymi przez omyłkę nazwisko p. Henryka Rauchingera, Krakowianina, malarza ze szkoły kompozycyjnej prof. Eisenmengera, który za swój obraz „Chrystus wskrzesza córkę Jairy,“ otrzymał nagrodę.

Z izby sądowej.

Lwów 28. lipca.

(Ekscesa żydowskie.)

Niezwykły widok przedstawiała wczoraj sala rozpraw tut. Sądu karn. Na ławie oskarżonych zasiadło 41 chałatowców z miasteczka Oleszyce, oskarżonych przez Prokuratorję państwa o występek z §. 283 u. k. (wywołanie zbiegowiska) i o zbrodnię gwałtu publicznego. Według aktu oskarżenia sprawa ta przedstawia się w ten sposób:

„Wyrokiem Sądu powiatowego w Lubaczowie z d. 26. lipca, potwierdzonym ze strony tutejszego Sądu krajowego jako władzy apelacyjnej, dnia 1. października 1883 został Samuel Lambek za przekroczenie z §. 320 u. k. na grzywnę w kwocie 5 złr.. a ewentualnie na karę aresztu przez 24 godzin skazanym, a następnie w skutek relacji woźnego z dnia 7. lipca br. zmieniono tę grzywnę uchwałą sądową z 16. lipca z. r. na karę 24-godzinnego aresztu i wezwano pod dniem 23. września z. r. posterunek żandarmerji w Oleszycach o sprowadzenie Samuela Lambeka, celem wykonania tej kary. Wywiązując się z tego polecenia sądowego, przeznaczył komendant rzeczonego posterunku, Jan Pitułka, do odstawienia Samuela Lambeka do Sądu powiatowego w Lubaczowie żandarmów: Marcina Kozę i Maksymiljana Kałamarza.

Zeznaniami świadków stwierdzonem zostało, że gdy żandarmi Marcin Koza i Maksymiljan Kałamarz Samuela Lambeka eskortowali przez miasto, wskutek krzyku przez tegoż szwagra, Markusa Temera, zrobionego, zbiegło się mnóstwo izraelitów na ulicy, którędy Lambeka prowadzono, do tego stopnia, że im przejście tamowano, by widocznie utrudnić żandarmom odstawienie go do Sądu, a nadto stwierdzono, że Markus Temer, widząc że jego prośby, by odstawienie to odroczyć, przez żandarmów nie były uwzględnione, wzywał zgromadzonych na ulicy izraelitów słowami: „Gwałtu! nie dajcie go zabrać — nie puśćcie go!“ do stawienia oporu przeciwko zajętym wykonaniem rzeczonego polecenia żandarmom. Tylko energicznemu wystąpieniu obecnego przy tem zajściu komendanta żandarmerji, Jana Pitułki, i jego przezorności, że za pośrednictwem Jana Macibory wezwał do pomocy pozostałych w koszarach żandarmów, Franciszka Augustyna i Leona Popiela, zawdzięczyć należy, że mimo wystąpienia tak licznego tłumy izraelitów, udało się ostatecznie żandarmom bez rozlewu krwi odstawić Samuela Lambeka do Sądu lubaczowskiego.

Nadto stwierdzili zgodnie świadkowie, że tak komendant żandarmerji, jak i żandarm Koza, wzywali kilkakrotnie zgromadzony na ulicy tłum izraelitów do rozejścia się, lecz wszyscy tego kilkakrotnego wezwania bynajmniej nie usłuchali.“

Nazwisk oskarżonych nie powtarzamy, gdyż sprawa nie jest tak ważną, abyśmy nią zbytnio zapełniali łamy *Dziennika*. Bajka to stara jak świat, że gdy żyda aresztują, powstaje natychmiast zbiegowisko, krzyk, hałas, i że prawie zawsze przychodzi do awantury.

Taka sama historja powtórzyła się i w danym wypadku, lecz skończyła się dla ekscedentów dość smutno, gdyż Trybunał po przeprowadzonej rozprawie skazał Temera na 4 miesiące aresztu, a resztę 40 na czternastodniowy areszt.

Obrońcy oskarżonych dr. Fläschner i dr. Horowitz zgłosili zażalenie nieważności i odwołanie co do kary.

Przegląd polityczny.

Lwów 29. lipca.

Pokrok streszcza żądania Czechów w sprawie Banku jak następuje: Ustanowienie minimalnej dotacji dla Czech, oznaczenie jej po porozumieniu się z kołami, dotyczącemi Czech. O podziale dotacji rozstrzygać ma Dyrekcja, ustanowiona w filji praskiej. Tekst czeski banknotów konieczny.

Ponieważ Tkalcic poruszył w dziennikach kwestję zniknięcia dokumentów z archiwum zagrzebskiego, przeto ban ze zemsty zabronił Tkalcicowi korzystać z archiwum krajowego w jego pracach historycznych. Stosownie więc do polecenia bana, urzędnik archiwalny wzbronił onegdaj Tkalcicowi wstępu do archiwum, oświadczając mu, aby wniósł podanie do Rządu o pozwolenie.

Berliner Tagblatt, pismo szowinistyczne, pisze o uroczystościach drezdeńskich: „Już sam pomysł roztaczania barw zagranicznych na niemieckiej uroczystości, był dzikim. Ale do tego dołączyły się dwie okoliczności obciążające. Jako ofiarodawcami wieńca wystąpili wysłańcy narodu, który w domu depce i kułakami traktuje Niemców, a z naszymi braćmi w Siedmiogrodzie prowadzi walkę na zabój. To jedna okoliczność obciążająca, a druga ta, że na czele tej tragikomicznej węgierskiej deputacji stanął niemiecki renegat, jeden z owych wyrodków, których rodzi węgierski ucisk, człowiek, który śmiał swe niemieckie nazwisko przerobić na madjarski dziwoląg. Czyż ten renegat nie rozumiał, że mu nie wolno pojawiać się na uroczystości niemieckiej? Jeżeli on tego nie rozumiał, to dobrze się stało, że na jego odezwanie się, cała sala odezwała się okrzykiem: „Siedmiogród!“ Prawą gościnności stosować tu nie można było, bo kto gospodarza nie szanuje, ten nie może żądać, aby zachowano dla niego te przywileje, jakie gościnność daje“.

W tej samej sprawie wieńca na uroczystości Towarzystwa gimnastycznego w Dreznie, pisze *National Ztg.*: Obok sympatji, jaką mamy dla Niemców w Austrji, winniśmy szacunek niezawisłości równouprawnionego i sprzymierzonego mocarstwa. Obrażenie Węgier było niestosowne. Centralny Komitet drezdeński postąpił sobie całkiem właściwie, upatrując w wieńcu węgierskim objaw przyjaznej sympatji, i udzielając gościom węgierskim zadośćuczynienia za wycieczki niektórych członków uroczystości. W Niemczech panuje poczucie obowiązków gościnności i międzynarodowej kurtoazji, a nie można też zapominać, że Węgrzy są jedną z najsilniejszych podwalin niemiecko-austrjackiego przymierza.“

Na prośbę cesarza austrjackiego zaniechaną zostanie stanowczo podróż cesarza Wilhelma do Ischl. Następnie przybędzie cesarz Franciszek Józef z cesarzową 6. sierpnia wieczorem do Gastein i zabawią tam przez 7. sierpnia. Już odszedł kurjer dworski celem przygotowania pomieszkania w Gastein.

W kołach rządowych paryskich panuje przekonanie, że w obec trudności spiesznego załatwienia sprawy afgańskiej, Salisbury starać się będzie o przyspieszenie załatwienia sprawy egipskiej. Mówią nawet o tem, że konferencja w tej sprawie zwołaną zostanie rychlej, niż się spodziewano.

Hassan pasza, który długo przebywał w otoczeniu Mahdiego, oświadczył pewnemu korespondentowi *Temps*, że Olivier Pain umarł na febrę w Chartum, gdzie przebywał po zdobyciu miasta tego przez Mahdiego.

Wiadomość, że dawny dowódca „Czarnych chorągwi“ znajduje się w Tonkinie i zbiera swe zastępy, nie potwierdza się. Rząd chiński doniósł posłowi francuskiemu Patenotre, że dowódca ten znajduje się w Chinach. Zmniejszyła się więc obawa, że „Czarne chorągwie“ rozpoczną znów swe działanie pod wodzą zręcznego partyzanta. Courcy zaś rozstawia swe wojska tak, aby się chorągwie te z powstańcami anamickimi połączyć nie mogły.

Włoskie Ministerstwo spraw zewnętrznych przygotowuje projekt konwencji z Anglją, zapewniającej flocie włoskiej udział w zapobieganiu na morzu Czerwonem handlowi niewolnikami, co było dotąd wyłącznym przywilejem floty angielskiej.

Z Rzymu donoszą, że doręczony onegdaj przez niemiecką kolonję adres kardynałowi Melchersowi w pomieszkaniu kardynała Ledóchowskiego w pałacu Mattei, został w ostatniej chwili zmodyfikowany przez kancelarję papieską, a to dlatego, że był zanadto ostro napisany przez monsignora de Waal, rektora Hospitium Teutonicum. Deputacja kolońskich dyecezjanów wręczyła kardynałowi 100.000 marek na urządzenie się w Rzymie.

Ze Stambułu donoszą do wiedeńskich dzienników, że lord Salisbury przyrzekł W. Porcie, iż przypomni mocarstwom potrzebę ustanowienia haraczu, jaki obowiązane jest płacić Turcji księstwo bułgarskie.

Pall-Mall-Gazette, w której Lessar często zapatrywania swe wyraża, oświadcza dzisiaj, że Rosja zrzekła się Zulfikaru bezwarunkowo, ale nie chce wycofać swych wojsk z pewnej pozycji na wschód Zulfikaru, ponieważ pozycja ta do Zulfikaru nie należy, a umożliwia komunikację między dwiema pozycjami rosyjskiemi. Rosja zgodziłaby się może na podział spornego terytorjum, ale nie zrobi dalszych ustępstw. Gdyby rokowania były bezowocne, cały Zulfikar dostanie się natychmiast w ręce Rosji.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 28. lipca. *Polit. Corresp.* donosi ze Stambułu pod datą 25. bm., że wielki wezyr dostał w kąpieli ataku apopleksji.

Stambuł 28. lipca. Stan zdrowia wielkiego wezyra polepszył się, wymaga jednakże spokoju.

Londyn 28. lipca. Mojżesz Montefiore umarł dziś.

(Sir Mojżesz Montefiore urodził się dnia 24. października 1784 w Londynie. W roku 1829 przedsięwziął pierwszą podróż do Palestyny i opisał ją w dziele „Diary of a journey to the holy land,“ w którem po raz pierwszy objawił zamiar zniesienia pomocy nieszczęśliwym swym współwyznawcom. Wybrany w roku 1837 szeryfem wyniesiony został dnia 9. listopada t. r. przez królowę w obec zebranej City do stanu szlacheckiego. Spustoszenie, spowodowane w tym czasie trzęsieniem ziemi w Zafed i Tiberias powołały go po raz drugi do Palestyny a prześladowanie żydów w Damaszku w roku 1840 po raz trzeci. Na wezwanie cara Mikołaja I. przedsięwziął w roku 1845 podróż po Polsce kongresowej dla zbadania tamtejszych stosunków żydowskich i przedłożenia projektu do reformy. Powróciwszy do Anglji otrzymał w roku 1846 od królowej godność baroneta. Głód w Palestynie w roku 1854 powołał go znów tamże. Uzyskawszy od sułtana prawo nabycia gruntów, założył kilka przedsiębiorstw przemysłowych i domy dla ubogich. Wskutek prześladowania żydów w Marokko w roku 1863 udał się tamże i uzyskał od sułtana ferman dla ochrony żydów i chrześcijan. W roku 1866 był po raz szósty w Palestynie dla niesienia pomocy ofiarom cholery i szarańczy. Prześladowanie żydów w Rumunji w r. 1867 powołały go do Bukaresztu, gdzie działalność jego pomyślnym uwieńczoną została skutkiem. W roku 1874 złożył godność prezydenta kolegjum deputowanych żydów Wielkiej Brytanji, którą przez długie lata piastował.)

Londyn 28. lipca. W Izbie gmin oświadcza Hicks-Beach, że Drumond-Wolff ma do sułtana specjalną misję w sprawie egipskiej, poczem celem spełnienia jej udaje się do Kairu. Postanowiono zapewnić Egiptowi, ile możności, pokój i dobrą administrację, jakoteż zapobiedz zaburzeniom lat ostatnich. Nie ma zwyczaju ogłaszania naprzód instrukcyj, dawanych posłom.

Moskwa 28. lipca Dołgorukow wydał rozporządzenie, podług którego rusznikarze moskiewscy karabiny, naboje, rewolwery i naboje rewolwerowe mogą tylko tym sprzedawać, którzy wykażą się odpowiedniem pozwoleniem władzy. Postępujący wbrew temu rozporządzeniu, karani będą grzywną w wysokości 500 rubli lub 3-miesięcznym aresztem.

Petersburg 28. lipca. Dziennik ustaw ogłasza zatwierdzony przez cara statut dla Rady kolejowej, jakoteż ogólny regulamin dla rosyjskich kolei żelaznych.

Stambuł 28. lipca. Wczoraj odbyło się w Bellovie uroczyste otwarcie budowy kolei, mającej być nawiązkiem tureckich kolei z siecią europejskich dróg żelaznych.

Stambuł 28. lipca. Gavril pasza otrzymał od sułtana wielką wstęgę orderu Osmanie i tabakierkę wysadzaną brylantami.

Kair 28. lipca. Jenerał Grenfell telegrafuje, że otrzymał świeże wiadomości, potwierdzające pogłoskę o śmierci Mahdi'ego. Kalif Abdullah jest podobno następcą Mahdi'ego.

Kair 28. lipca. Kedyw otworzył dziś zgromadzenie notablów i prosił o zezwolenie na zaciągnięcie pożyczki, której od chwili rokoszu, podniesionego przez Arabi'ego paszę, wymagają zwiększone znacznie wydatki państwowe.

Minister Skarbu przedłożył budżet, zawierający żądanie jednomiljonowego kredytu na cele irygacyjne.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 27. lipca. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 złr. 243·— do 246·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 227·50 do 230·50. Banku hipot. galic. 274·50 do 278·50, Banku kred. gal. 225·— do 280·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 99·40 do 100·40, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 90·75 do 92·—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 99·40 do 100·40, Tow. kred. gal. ziem. 4% 88·30 do 89·30, Banku krajowego 4½% w. a. 91·50 do 92·50, Banku hip. gal. 6% 101·35 do 102·35, Banku hip. gal. 5% 96·60 do 97·60, Banku hipot. gal. z 5% prem. 98·60 do 99·60. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. 57·— do 59·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. 57·— do 59·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 13 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 101·60 do 102·60, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 97·— do 98·—. Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883, 90·75 do 91·75, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 23·50 do 25·50. V. Monety Dukat holenderski 5·80 do 5·90, Dukat cesarski 5·85 do 5·95, Napoleondor 9·85 do 9·95, Pół-imperjał rosyjski 10·14 do 10·25, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·22½ do 1·24½, 100 marek niemieckich 60·95 do 61·60, Srebro za 100 złr. —·— do —·— Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą,“ druga „żądają.“

Wiedeń dnia 29. lipca godz. 10. min. 40. Akcje kredytowe 284·20, Anglo-Austr. 98·75, Akcje banku Union 80·25, Kolej Karola Ludwika 245·—, Połudn. 134·50. Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 91·75, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 90·50, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·91—, Rubel papierowy 1·23¾. Usposobienie: ciche.

Wiedeń dnia 28. lipca godz. 1 min. 40. Akcje alp. tow. górn. 37·90, Węg. akcje kredyt. 284·10, Akcje anglo-austr. 98·50, Akcje banku Union 80·25, Akcje Karola Ludwika 244·60, Akcje kolei północnej 237·25, Akcje kolei południowej 134·25, Akcje kolei Alföldzkiej 185·50, Akcje Staatsbahn 300·10, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 228·25, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 176·50, Wiedeńskie losy 123·50, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 109·—, Galicyjskie oblig. indemn. 102·25, Losy regulacji Cisy 120·—, Losy Länderbanku 98·80, Węgierska renta 99·12, Akcje banku związkowego 101·60, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·23¾, Węgierskie losy 119·50. Marek niemiecki —·—. Usposobienie: słabe.

Wiedeń dnia 28. lipca godz. 5. min. 51. Jednolity dług państwa w banknotach 82·70, w srebrze 83·30, Renta w złocie 108·70, 5% austr. renta marcowa 99·50, Akcje banku wiedeńskiego 868·—, kredytowego 284·20, Londyn 124·95, Srebro —·—, Napoleondor 9·91—, Dukat ces. men. 5·90, 100 marek niemieckich 61·35.

Berlin dnia 28. lipca godz. 4. min. 45. Rosyjskie banknoty 201·75, Akcje kredytowe 464·50, Lombardy 220·—, Galicyjskie 100·—, Kolei rumuńskiej 59·75, Austrjackie banknoty 163·—. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż Renta 3% 81·—.

Telegramy zbożowe dnia 28. lipca. — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 29·— do 29·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 7·77 do 7·78 złr., rzepak (na sierpień-wrzesień) 11·37 złr. Berlin: Pszenica żółta na czerwiec-lipiec) 163·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 42·30 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 klgr. 46·— fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: dnia 29. lipca: 13·75 do 14·— Brema: 7·60 do —·—. Hamburg: 7·40, na lipiec 7·40 na sierpień-wrzesień 7·65. Antwerpja: na lipiec 19⅜. Nowy-York: 8¼. Filadelfja: 8⅛.

Przyjechali do Lwowa dnia 29. lipca 1885.

HOTEL ŻORZA. J. Uleniecki, z Wołostkowa. M. Nowakowska, z Rosji. M. Łążyńska, z Kijowa.

HOTEL LANGA. H. F. Mestroff, z Hamburga. W. Lange, z Tryestu. E. Hannig, z Berna.

HOTEL KRAKOWSKI. W. Padlewski, z Brzeżan. M. Nenyczko, ze Skałatu. G. Haifer, z Jarosławia.

HOTEL WARSZAWSKI. Z. Dobrzyński, z Jastrzębia. Dr. S. Eisenberg, z Krakowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Według zegaru lwowskiego

ODCHODZĄ ZE LWOWA.

Do Krakowa: o godzinie 10 min. 46 wieczorem (pociąg pospieszny), o godz. 4 minut 5 rano (pociąg osobowy), o godz. 2 min. 25 po południu (pociąg kurjerski), o godz. 4 min. 50 po południu (pociąg mięszany), o godz. 4 min. 8 rano (pociąg lokalny między Lwowem i Rzeszowem w tym czasie, gdy ustaje ruch pociągów kurjerskich).

Do Podwołoczysk: z głównego dworca o godz. 5 m. 56 rano (pociąg pospieszny), o godz. 12 min. 35 po południu (pociąg mięszany), o godz. 4 min. 8 po południu (pociąg kurjerski), o godz. 10 min. 27 wieczór (pociąg lokalny).

Do Czerniowiec: o godz. 6 min. 20 rano (pociąg posp.), o godz. 12 min. 20 po południu i o godz. 11 minut 6 w nocy (pociąg mięszany).

PRZYCHODZĄ DO LWOWA.

Z Krakowa: o g. 5 min. 36 rano (pociąg posp.), o g. 9 min 27 wiecz. (pociąg osobowy), o godz. 11 min. 33 przed południem (pociąg mięsz.), o godz. 3 min. 58 po południu (pociąg kurjerski).

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny lwowski) o godz. 10 min. 26 wieczór (pociąg posp.), o godz. 3 m. 5 rano, (pociąg lokalny), o godz. 2 min. 15 po południu, (pociąg kurjerski) i o godz. 3 min. 50 po południu (pociąg mięszany).

Z Czerniowiec: o godz. 10 min. 5 wieczór (pociąg posp.), o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 m. 30 po połud. (pociąg mięszany).

C. k. Generalna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od dnia 1. czerwca 1885 r.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg mięszany: o godz. 6 min. 55 rano do Stryja.
Pociąg osobowy: o godz. 11 min. 25 przed połudn. do Stryja, Stanisławowa, Chyrowa.
Pociąg osobowy: o godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 rano do Stryja, Lwowa, Zwardonia.
Pociąg mięszany: godz. 10 rano do Husiatyna.
Pociąg osobowy: o godz. 6 m. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia, o godz. 11 min. 13 wieczór do Stryja, Lwowa, Nowego Sącza.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg mięszany: o godz. 2 min. 10 po północy ze Stryja, Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa.
Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 5 rano ze Stryja, Stanisławowa, Drohobycza, Chyrowa.
Pociąg osobowy: o godz. 4 min. 15 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Drohobycza, Borysławia, Chyrowa.

Przyjazd do Stanisławowa:

Pociąg mięszany: o godz. 4 m. 48 rano z Nowego Sącza, Lwowa, Stryja.
Pociąg osobowy: o godz. 9 m. 2 rano z Zwardonia, Stryja.
Pociąg mięszany: o godz. 5 m. 37 po południu z Husiatyna.
Pociąg osobowy: o godz. 5 m. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.